

5 w 2026 (622)

Odwiedziny rodziców na obozie

Data publikacji: 16.02.2026 / Autor: Tymoteusz Woron

Odwiedzanie się jest raczej rzeczą przyjemną i wyczekiwaną. Kiedy jedziemy do dalekiej rodziny, mieszkającej po drugiej stronie Polski, to mamy przed sobą wycieczkę przyjemną, mimo że długą. Sam doskonale pamiętam, kiedy za dzieciaka jeździłem z rodzicami raz na kilka lat do dalszej rodziny spod Poznania. Zawsze było to miłe i zabawne doświadczenie.

Zanim przejdę do sedna tematu, muszę zaznaczyć kilka rzeczy. Daleko mi jest do uważania się za eksperta, artykuł piszę przez fakt, że w swojej karierze przeżyłem wiele rodzajów "odwiedzin" rodziców. Rozdzielmy też odwiedziny rodziców od odwiedzin innych gości. Ja skupię się wyłącznie na tych pierwszych. Co też ważne, w swoim życiu jeździłem tylko na obozy stałe, więc to o nich będę mówił. Opowiem o pomysłach na przeprowadzenie odwiedzin i postaram się rozważyć ich plusy i minusy, a także ewentualne obawy z nimi związane.

Powinniśmy wyszczególnić co najmniej cztery różne scenariusze przebiegu takiego dnia: odwiedziny spontaniczne, planowane, wyjazdowe i brak odwiedzin.

Odwiedziny spontaniczne

Mam tu na myśli zwyczajny przyjazd rodziców na miejsce obozu. Jako kadra dajemy w tym momencie w sumie czas wolny. W żaden sposób nie przygotowujemy typowego programu tego dnia. Najczęściej w tym czasie harcerze chwają się rodzicom co zbudowali, co już na obozie zrobili, z czym mają problem, dlaczego obóz jest najlepszą rzeczą jaka ich spotkała od dawna. Uważam, że w momencie, kiedy rodzice przyjeżdżają do chłopaków, to należy im dać czas na spokojne porozmawianie, co ważne nie tylko dla harcerzy, ale też dla rodziców, którzy coraz częściej naprawdę mocno się martwią o swoje dzieci. Niestety tematy do rozmów, mimo wszystko, kiedyś się kończą, więc ten czas nie może trwać zbyt długo.

W tym roku na obozie, na którym byłem, zostało to przeprowadzone w następujący sposób: Odwiedziny rozpoczęła msza święta o 10:00, następnie był czas na rozmowy w rodzinach, a o 14:00 był obiad tylko dla harcerzy, który kończył odwiedziny. Oczywiście, nikt nie był wyrzucany na siłę, ale już w czasie obiadu zaznaczyłem – jeśli czyiś rodzice jeszcze na obozie byli obecni – że po obiedzie rusza program. [Ważna dygresja: w dniu odwiedzin z niewiadomych przyczyn harcerze dużo mniej jedzą na posiłkach...](#)

Odwiedziny planowane

Tutaj mówimy o pewnego rodzaju rozwinięciu odwiedzin „spontanicznych” – już ta msza, o której wspomniałem jest krokiem w tym kierunku. Tak jak powiedziałem, robiąc odwiedziny koniecznie trzeba dać czas, żeby rodzice mogli z dzieckiem obejrzeć obóz. Dlatego ja jestem zwolennikiem łagodniejszej wersji planowanych odwiedzin. Na początku trzeba ustalić godzinę rozpoczęcia i zacząć, na przykład, apelem. Zrobienie go w drużynach będzie na pewno łatwiejsze i przyjemniejsze, ale jeśli jesteśmy na obozie z czterema innymi drużynami, zrobienie apelu całego zgrupowania będzie bardziej efektywne. Na apelu można nawet ogłosić plan dnia i powiedzieć, co dalej następuje. Później wszyscy dostają czas dla siebie. Można tego czasu dać sporo.

Przykładowo, apel o 10:30 żeby zdążyć posprzątać cały obóz. Zanim apel się skończy, będzie 11:00. Do obiadu o 14:00 czas dla rodzin.

O czternastej wszyscy chętni przychodzą na obiad (ja bym w miarę możliwości rodziców też poczęstował). Po pierwsze, nikt nie będzie głodował, po drugie rodzice nie tylko usłyszą ale i zobaczą, a nawet posmakują obozowego jedzenia. Rozumiem jednak, że w przypadku dużych obozów na, powiedzmy, 100 ludzi, może być co najmniej ciężko zorganizować obiad dla tylu dodatkowych gości. Aczkolwiek, jeśli by się udało, powinno to rozwiązać ewentualne prośby rodziców o catering na obóz (miałem na jednym spotkaniu z rodzicami rozmowę na temat zamawiania takiego dla harcerzy na obóz).

Po obiedzie przerwa poobiednia i msza. Msza polowa na obozie ma ogromną wartość dla harcerzy, a dla rodziców jeszcze większą. Moi rodzice po uczestnictwie w takiej do dzisiaj wspominają wspaniały klimat takiej celebracji, a mówimy tu po prostu o mszy, która i tak powinna się odbyć.

Po mszy – to już może być godzina 17:00 – dajemy przygotowanie do kolacji, która może odbyć się chwilę wcześniej niż zwykle, żeby zanim jeszcze wszyscy pojedą zdążyć zasiąść do ogniska. Wspólne śpiewanie i słuchanie, jak drużynowy opowiada gawędę tworzy piękny klimat. Ciężko takie wrażenie podrobić, nawet jak uczestniczą w tym niewtajemniczeni rodzice i trzeba niektóre rzeczy tłumaczyć na nowo.

Tutaj, kiedy dochodzimy już do końca dnia odwiedzin, rzucę szybką dygresją odnośnie ogniska. Nie udało mi się nigdy tego przetestować, ale możliwe, że byłoby dobrym pomysłem zrobić na ognisku część nieformalną. Pamiętajmy przecież, że rodzice ognisko kojarzą często z kielbaskami i wspólnym śpiewaniem, a nie obrzędowym siedzeniem w kręgu. Nie zrezygnowałbym z obrzędowej części, ale być może warto do niej dodać część “świętowania”.

Omawiałem przed chwilą taki scenariusz, gdzie na dobrze działającym obozie wszystko się ogarnia trochę samo. A co jeśli chcielibyśmy zrobić dla rodziców, na przykład, grę? Pomysł brzmi fajnie i innowacyjnie, bo przecież każdy ma w sobie dziecko, które musi zostać zaspokojone. Niewątpliwie pokażemy w ten sposób po co do tego lasu jeździmy. Może INO czy stworzenie gry, gdzie nie harcerze, a rodzice będą chodzić po punktach, będzie strzałem w dziesiątkę. Nie tylko mi ten pomysł wydaje się atrakcyjny – przeglądając stare plany obozów mojej drużyny w wielu z nich coś takiego się znajdowało. Jednak, zorganizowanie tej gry do skutku nie doszło ani razu. Należy pamiętać, że kadra, która mogłaby obstawiać punkty też ma rodziny, z którymi chciałyby się zobaczyć. Często też rodzice się zjeżdżają przez dłuższy czas, jak odwiedziny są o 10, to ostatni z rodziców wpadają o 12, na przykład. Podobnie jest z wyjazdami obozowych gości, bo niektórzy muszą szybciej wrócić z jakiegoś powodu. Nie mówię, że nie należy próbować – póki takiej gry nie zrobicie, nie będziecie wiedzieli, czy u was się sprawdza.

Komentarz wcześniejszego drużynowego [hm. Karola Sylwestrzaka](#):

Na odwiedzinach potrafi dziać się sporo: rozmowy z własnymi rodzicami, rozmowy z zainteresowanymi rodzicami harcerzy. Łatwo jest przeoczyć, że kilka godzin minęło na rozmowach i gra – nawet krótka – już się nie odbędzie. Tym sposobem dwa razy gra była przygotowana, ale ostatecznie się nie odbyła. Niemniej jako przyboczny, taką grę przeprowadziłem i nieustannie namawiam do przygotowania gry, na której harcerze wspólnie z rodzicami zmierzają się w typowych grach, pokazując swojej rodzinie, ile ich dziecko potrafi zrobić!

Ja, chcąc jakoś animować odwiedziny, poszedłbym jednak bardziej w aktywności, gdzie rodziny mogą wspólnie spędzić czas. Można na przykład podejść na orlik, jeśli jest niedaleko i zorganizować turniej piłkarski ojcowie kontra synowie. Spotkałem się też kiedyś z drużyną, która w dniu odwiedzin zabrała wszystkich którzy dotarli i pojechali na wspólny spływ kajakowy. Bardzo to wydarzenie było zachwalane przez rodziców i ich pociechy więc – ewidentnie – da się.



Odwiedziny “Wyjeźdżiny”

Mówię tutaj o formie odwiedzin, której kategorycznie bym unikał. Kiedyś zdarzyła nam się sytuacja, że rodzice harcerzy przyjeżdżali i zabierali chłopaków z obozu (oczywiście, za zgodą komendanta). Obóz wtedy opustoszał, pozostali nieliczni, których rodzice nie chcieli zabierać. Nie mówię tutaj o tym, że powinniśmy zmuszać wszystkich do siedzenia w jednym miejscu, nie mam nic przeciwko temu, żeby harcerze poszli w czasie wolnym na spacer z rodzicami, nawet dłuższy. Jednak mówię tutaj o wyjeżdżaniu gdzie harcerze wracają do przysłowiowego “normalnego świata”. Słyszałem na przykład o przypadkach, gdzie rodzice zabierali harcerzy do hotelu, żeby mogli się umyć, a potem do jakiejś restauracji. Uważam, że coś takiego nie powinno mieć miejsca.

Spójrzmy na rzecz głębiej. Załóżmy, że jednego harcerza rodzice właśnie na taką wycieczkę zabrali. Po pierwsze, istnieje możliwość, że będzie on naśmiewał się z innych, którzy dalej pachną obozem, a na obiad jedli dobrą, lecz lekko przypaloną grochówkę. Po drugie, mogą w nim narastać myśli w stylu “tęsknię za tym zwykłym światem”, mimo że dzień wcześniej zwykłym światem był obóz. Po trzecie, uważam, że obóz nie jest jakimś nieodpowiednim czy złym miejscem, a skoro tak, to czemu ktoś ma z niego wyjeżdżać, żeby się odświeżyć. Uważam że jest to pewnego rodzaju wypaczenie. Mówimy przecież o odwiedzinach NA OBOZIE a nie poza nim. Jak rodzice mają się oswoić z klimatem obozu, jeśli przyjeżdżają po to, żeby wyjechać.

Jeśli ktoś przyjdzie, aby dziecko zabrać na taką wycieczkę, warto wytłumaczyć właśnie perspektywę Czytelnika jako drużynowego, czyli jakie może mieć to skutki dla innych. Można spróbować przekonać, że przecież obóz nie jest złym miejscem więc po co wyjeżdżać. Można też dogadać się z komendantem i tłumaczyć że taka jest jego decyzja, a jeśli się ktoś z nią nie zgadza, to odsyłać rodziców do niego (bądź niej). Należy to jednak dogadać to z komendantem, ponieważ takie najście rodzica może zaskoczyć. Ostatnia opcja ma taki plus, że wy dalej możecie wyjść na tych dobrych. A komendant jako doświadczony instruktor powinien być w stanie przekonać rodziców.

Odwiedziny “Brak odwiedzin”

Umieszczam to na końcu, bo wydaje mi się, że jest to najciekawszy i najbardziej odkrywczy rodzaj (a przynajmniej dla mnie taki był). Nazwę możemy rozumieć dosłownie. Mówię tu o tym, żeby odwiedzin nie robić w ogóle. Ewidentnym plusem jest w tym przypadku brak potrzeby przygotowania czegokolwiek dla rodziców. Brak zamieszania związanego z odwiedzinami. No i dodatkowy dzień programu, a jak doskonale wiemy, programu nigdy za mało. Obóz, na którym nie było odwiedzin, wspominam jako jeden z lepszych (choć na pewno nie tylko dlatego).

Jednak w tym przypadku pojawiają się inne problemy. Patrząc po kolei, pierwszym problemem było spotkanie z rodzicami, które zorganizowałem przed obozem. Powiedzieć, że rodzice niepocholebnie zareagowali, to jak nic nie powiedzieć. Kiedy o tym wspomniałem zapanował na chwilę chaos. Rodzice, którzy już wcześniej jeździli na obozy w odwiedziny byli mocno niepokieszeni naszą decyzją. Rodzice nowych harcerzy nie mieli takiej reakcji. Tu, powiem szczerze, powiedziałem, że taka decyzja została podjęta przy planowaniu obozu i żadna drużyna nie robi odwiedzin, bo, albo wszyscy, albo nikt. To, że propozycja przeszła bez głosu sprzeciwu z mojej strony, przemilczałem.

Następnym problemem było to, co zrobić w zamian. Wydaje mi się, że coraz więcej rodziców martwi się na wyrost o swoje dzieci. Wizja, że dziecko wyjeżdża na prawie miesiąc do lasu trochę ich przeraża. My to rozwiązaliśmy grupą rodziców na WhatsAppie. Była to grupa, gdzie starałem się co najmniej raz na trzy dni wysłać wiadomość z opisem, co mniej więcej robiliśmy, że każdy żyje itp. Tam też rodzice mogli pytać o różne wątpliwości. Na przykład o harcerza, który był cały w bandażach (był przebrany za coś na wzór mumii). Jest to rozwiązanie, które bardzo się rodzicom spodobało, więc może warto, mimo odwiedzin, coś takiego stworzyć.

No i kolejny problem, harcerze z czasem trwania obozu się męczą. Warto w czasie obozu uwzględnić dzień takiego resetu. Tu polecam "festiwal". Na minionym obozie, na którym odwiedzin nie było, zrobiliśmy zamiast nich właśnie festiwal. Pół dnia zabawy. Program wtedy można potraktować jako zajęcia artystyczne. U nas nie było to na najwyższym poziomie. Jakieś malowanie koszulek, wspólne śpiewanie, wieczorne granie w planszówki, czy przedstawienie przygotowane przez harcerzy (można to wykorzystać do rozwoju indywidualnego dla uczestników, na przykład jak ktoś odnajduje się w żartowaniu może będzie chciał zrobić jakiś standup). Jednak było to na tyle poprawne, że w zupełności wystarczyło, aby poprawić morale.

Inna sprawa, każdy czasem tęskni i nieraz spotkałem się z przypadkiem harcerza, który po rozmowie z rodzicami zaczynał płakać, mimo że obóz bardzo mu się podobał. Jak zaradzić na tęsknotę? Szczerze – nie wiem. Jak na razie wydaje mi się, że najlepiej sprawdzał się dobry program.



Podsumowanie

Jak widać, kwestia wyboru formy odwiedzin jest bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Prawdopodobnie można by było wyszczególnić jeszcze węższe kategorie. Każdy może dobrać sobie formę zależną od potrzeb. W przypadku obozów mojej drużyny najlepiej sprawdziły się odwiedziny planowane w luźniejszej formie. Prawdopodobnie dla obozu wędrownego wygodniej będzie odwiedzin nie robić. Najważniejsze jednak, żeby w każdym przypadku zastanowić się, w jakiej jesteśmy sytuacji, czy odwiedzin potrzebujemy, a jeśli tak, to w jakiej formie. Pamiętajmy przede wszystkim, że odwiedziny nie są ważne dla drużynowego ani dla rodziców tak bardzo, jak właśnie dla harcerzy. Czasami wypada jednak pójść na kompromis, rezygnując z części programu na rzecz spotkania z rodzicami, jeśli będzie to lepsze dla drużyny.

zdjęcie w nagłówku: Obóz 2025, z zasobów autora

Tymoteusz Woróń

Drużynowy 12 Pomorskiej Drużyny Harcerzy „ROTA” od 2024 roku. Na co dzień student Politechniki Gdańskiej. Typ analityka – zdecydowanie więcej myśli, niż mówi, choć gdy zacznie, potrafi wciągnąć w długą dyskusję, czasem nawet o zupełnie drobiazgi. Ma dobrą, choć dość wybiórczą pamięć. Bycie drużynowym pomaga mu się rozdwajać i pokazywać sobie że wbrew badaniom robienie 12 rzeczy na raz jest możliwe.